

## Morowa Panna

Upłynęło sporo czasu, zanim nauczyłam się rozumieć i wiązać wszystkie nitki z biografii średniego i starszego pokolenia Polaków



**Upłynęło sporo czasu, zanim nauczyłam się rozumieć i wiązać wszystkie nitki z biografii średniego i starszego pokolenia Polaków** - przeczytaj esej, który ukazał się w książce "Bilet do nowoczesności"

To była schyłkowa epoka Gierka, wokół samochody małolitrażowe i pierwsze ogonki po cukier do przed sklepami spółdzielni Społem. Nylonowe mundurki, metalowe huśtawki na placyku zabaw, kotki spoglądające z dawno pustego pudełka po czekoladkach. Wokół

panował odświętny nastrój, ledwo maskujący uczucie rozpierającej dumy, że nowym papieżem został jeden z nas – Karol Wojtyła. Na lekcji nauczycielka, starsza pani z włosami upiętymi w ciasny węzeł, powiedziała nam, że papież studiował polonistykę, w latach okupacji pracował w kamieniołomach, i że – „dzieci zapamiętajcie – zna języki obce i był aktorem.” Nie rozumiałam, dlaczego pracował w kamieniołomach, skoro studiował polonistykę, nie rozumiałam ekscytacji, że papież jest Polakiem, skoro w moim wyobrażeniu rzeczywistości - niezbyt rozległym, mieszczącym się w kwartale dwóch najbliższych ulic ze szkołą powszechną i muzyczną, rzędami i sklepów i boiskiem do gry - Polska stanowiła omyphalos, czyli pępek świata. Ale jedno wywarło na mnie duże wrażenie. Że był aktorem. Papieżem i aktorem. To było coś.

Zawód aktora przywodził na myśl pewną postać, którą znałam od wczesnego dzieciństwa, z czarno-białych filmów dla dzieci, z „Podróży za jeden uśmiech” i „Wojny domowej”. Chciałam być taka jak ona. Na ekran wносиła bezpretensjonalny wdzięk, budziła sympatię. Modnie ubrana, odsłaniająca w uśmiechu rzędy białych zębów, silna, pełna temperamentu. Grała tak sugestywnie, że wydawało się, że naprawdę umie rozbijać namiot, gotować zupę nad ogniskiem, wróżyć z kart i pięknie tańczyć. I że prywatnie też śmieje się tak głośno, zaraźliwie. – „Ta, pani - powiedziała pochylając się nad stosem wykrochmalonej bielizny mama - nazywa się Alina Janowska. Walczyła w Powstaniu”.

Moi dziadkowie uparcie dzielili czas na przed i po wojnie. Wojna nie była cezurą ustanowioną w podręcznikach szkolnych, rozgraniczała wszystko, co istniało. Generalnie, przed wojną było lepiej; ludzie uczciwsi, meble solidniejsze, kawa smaczniejsza, kobiety elegantsze. Wiedziałam, że mój świat, w którym żyłam, poprzedzał jakiś inny,

którego już nie ma i nigdy nie będzie. Moi dziadkowie należeli do tamtego świata. Tym bardziej zazdrośnie broniłam prawa własności do tych rzeczy i osób, które – jak ta pani z ekranu – istniały w tym samym porządku co, ja – we współczesności.

Upłynęło sporo czasu, zanim nauczyłam się rozumieć i wiązać wszystkie nitki z biografii średniego i starszego pokolenia Polaków. Zrozumiałam wtedy dlaczego *pappas*, zwierzchnik Kościoła katolickiego, w młodości musiał kruszyć gruz w kamieniołomach i dlaczego przewodniczka podróży Dudusia i Poldka, której im tak zazdrościłam, trzydzieści lat wcześniej w środku upalnego lata założyła powstańczą opaskę na rękaw. Zrozumiałam, że pochodzę z kraju, w którym każda teraźniejszość wymagała wysiłku przewyciężenia tamtej grozy przeszłości. Wojny i okupacji. Dlatego w naturalny sposób – cechy, które przypisywałam mojej ulubionej aktorce z dzieciństwa – przenieśliam na powstańczą figurę „Morowej Panny”.

Mitologiczne boginie przychodziły na świat w różnych okolicznościach. Afrodyta narodziła się z morskiej piany. Przyjście na świat Ateny poprzedził ostry ból głowy Zeusa. Kiedy kazał ją sobie rozrąbać wyskoczyła zeń ubrana w zbroję Atena, bogini wojny i mądrości. „Morowa Panna” narodziła się w Warszawskim Powstaniu. Powołał ją życia pewien dwudziestojednoletni poeta, żołnierz Batalionu Parasol. Na jego skromnym nagrobku na warszawskich Powązkach wyryto krótki napis:

„Józef Szczepański, Ziutek, ppor lat 21, poległ 11 IX 1944. Odznaczony V[virtuti] M [Militari] i K[rzyżem] W[alecznych] . AK Parasol.”

Wiemy, że tekst piosenki powstał w pierwszych dniach powstania. Na wszystkich zdjęciach z pierwszych sierpniowych dni '44 roku młodzi ludzie mają w oczach światło. Z ich twarzy bije radość i nadzieja. W takich nastrojach 4 sierpnia 1944 r. żołnierze Grupy Szturmowej I Kompanii „Parasol” stacjonowali w pałacyku Michla [właśc. Michlera]. Ich zadaniem była obrona najbliższej barykady ulicznej. Ci, którym przypadła warta, stali przy oknach, reszta siedziała na kanapach i na miękkich dywanach. Zanim niemieckie kule potrzaskały szyby w oknach, wyszczerbiły ściany, zanim stylowe meble zamieniły się w złomowisko sprężyn i połamanego drewna, chłopcy siedzieli w przytulnym wnętrzu i urzeczeni pierwszymi zwycięstwami - śpiewali. Nasz poeta nie przyłączył się. Usiadł z boku i pochylony nad kartką papieru szybko pisał. Po chwili odśpiewał pierwszą strofę piosenki, a za nią następne. Łatwo wpadający w ucho refren podchwycili wszyscy.

Fraza o Morowych Pannach brzmiała w piosence tak:

*„Każdy chłopaczek chce być ranny*

*sanitariuszki - morowe panny*

*i gdy cię kula trafi jaka,*

*poprosisz pannę - da ci buziaka - hej! (...)*”

Gdybyśmy odsunęli na bok uczone schematy, narracje, dyskursy i struktury, w najbardziej potocznym rozumieniu morowa panna kojarzy się pozytywnie. Z koleżeństwem, solidarnością ludzką, dobrem, zaradnością, dzielnością. Morowa panna, to fajna, równa, godna zaufania dziewczyna.

Przeciętna uczestniczka powstania nie była dojrzałą kobietą. Była dziewczyną. Uczennicą z kompletów lub studentką zakonspirowanej uczelni wyższej. Miała zaczesane włosy to tyłu, ściągnięte w warkocz, lub niski koczek. Bez grzywki. Nosiła dwudzielny strój, czasem sukienkę. Spódnice sięgały lekko za kolana, buty - jeśli na niewielkim obcasie to często z paskiem na kostce, albo zupełnie płaskie. Dla wygody. Na zdjęciach powstańcze dziewczyny patrzę się w obiektyw, czasem przytulone do chłopaków, swobodne. We wzajemnych relacjach między młodzieżą wyczuwa się naturalność i intensywność uczuć, której źródłem jest młodość.

Na fotografii młodość zawsze wygląda podobnie; niewinnie i płocho. Ale ta młodość poznała co to łapanka uliczna, Pawiak, gestapo, Palmiry, getto, przesłuchania, Oświęcim. Z dźwiękiem każdego z tych słów wiązało się wspomnienie; o koleżance zakatowanej na Szucha, o geście pożegnania kolegi, który zniknął za murami getta, o śmierci brata lub ojca w obozie, o gimnazjalnym profesorze, sędziwym okularniku, którego zagnano na miejsce straceń. To te wspomnienia prowadziły dziewczyny na barykady walczącej Warszawy. Ale nie tylko.

Morowa Panna narodziła się bowiem z pewnych wątków kontynuacji i dyskontynuacji w odniesieniu do pokoleń kobiet wcześniejszych. Oddziaływała na nie romantyczna dziewiętnastowieczna tradycja walk o niepodległość i specyficzna droga nesterek emancypacji, które do równouprawnienia z mężczyznami dochodziły przez tajne stowarzyszenia, pracę konspiracyjną, więzienie i zsyłkę. Od Narcyzy Żmichowskiej, przez Marię Konopnicką, Elizę Orzeszkową, Paulinę Kuczalską - Reinchmit, Marię Kretkowską, Marię Rodziewiczównę, aż po Izę Moszczeńską antyczna cnota dzielności, virtus - znajdowała się w centrum emancypacyjnego wysiłku.

Jeszcze w XIX wieku jeden ze szwajcarskich obserwatorów powstania styczniowego napisał: „Kobiety odgrywają w obecnym powstaniu tak niesłychanie ważną rolę, że za granicą nie można o tym wyrobić sobie pojęcia, jeżeli się tego naocznie nie widziało <Dlatego nazywa się naszą wojnę kobiecą> mówiła mi wdowa po poległym komendancie (...) Kobiety są prawdziwą duszą powstania.” Rosyjski historyk Mikołaj Berg utrzymywał, że niewiele jest krajów na świecie, w których kobiety odgrywałyby tak poważną rolę w życiu narodu. „Kobieta polska - pisał Berg - jest wiecznym, nieubłagany i nieuleczalnym spiskowcem”. Historyk ten malując portret Polki - patriotki odwoływał się do herbu Warszawy, Syreny z mieczem i tarczą, symbolu walecznej, dumnej i niepokornej kobiecości. Rosjanie w trakcie powstania styczniowego zdobyli się na specyficzną formę uznania pozycji polskich kobiet. Decyzją z marca 1863 r. ustanowili sądy wojskowe dla „przestępców obojga płci”. Od tej pory kobiety otrzymywały równie surowe wyroki, co mężczyźni.

Z kolei niemieccy obserwatorzy życia społecznego w Polsce, jak przekonuje historyk Angela Koch, uważali, że wysoka pozycja kobiet Polek jest patologią rozwojową narodu bez państwa. Od Bismarcka wśród niemieckiej elity politycznej panowało przekonanie, że inteligencja polska jest zarzewiem buntów i powstań narodowych, ze znaczącym udziałem kobiet.

Morowe Panny miały zatem sobą pewną mocną tradycję politycznego zaangażowania, której nie odmawiali im nawet wrogowie. Za ich rolą w tajnej oświacie, w konspiracji, w pierwszych partiach na początku XX wieku, stały dramaty życia codziennego. Intymne doświadczenie policyjnego przesłuchania i pobytu w więziennej celi ze złodziejkami i prostytutkami, zerwane więzy rodzinne, rozłąka z dziećmi, samotność, bieda, nigdy nie zrealizowane marzenie o studiach. Cena za włącznie się w politykę była wysoka. Gest siwiuteńkiej pisarki Marii Rodziewicz, wychowanej do siódmego roku życia bez matki przebywającej na syberyjskim zesłaniu, liderki Zjednoczonego Koła Ziemianek, która udzielała w swoim mieszkaniu błogosławieństwa dziewczętom z batalionów powstańczych, mówi sam za siebie. Morowa Panna stanowiła jedno z ogniw w długim łańcuchu pokoleń kobiet, które odciskały ślad na polskiej historii i polityce.

II wojna i okupacja poruszyła także i te kobiety, które wcześniej buntowały się wobec romantycznych nakazów, które wzdragały się przed masową polityką i patriotyczną egzaltacją. Zofia Nałkowska, która na trójzaborowym zjeździe kobiet w 1907 r. wykrzyczała w imieniu młodego pokolenia kobiet: „Chcemy całego życia!”, a potem ta sama Nałkowska, delikatna, neurotycznie żyjąca w swoim własnym świecie, zasiadła w składzie Głównej Komisji Badania Zbrodni

Hitlerowskich i spod jej pióra wyszły „Medaliony”, przejmujące studium niemieckich zbrodni. Do tej długiej listy kobiet, które przekazały nam, pokoleniom powojennym, złożoną prawdę o okupacji i dały świadectwo można dodać pisarkę Zofię Kossak-Szczucką, założycielkę „Żegoty” i więźniarkę Auchwitz, młodą Sewerynę Szmaglewską, autorkę „Dymów nad Birkenau”, legendarną cichociemną - prof. Elżbietę Zawacką, i wiele, wiele innych zasłużonych postaci.

Morowa Panna wyrosła z rozległej pokoleniowej tradycji uczestnictwa kobiet w samym centrum ważnych wydarzeń. Ale w porównaniu do swoich matek i babek, nie oszukujmy się, wносиła elementy osobowości zupełnie nowe. Gombrowicz obserwował, że o ile pokolenie lat 20. poddawało się naturalnie przemianom rewolucji obyczajowej, jaka nastąpiła po Wielkiej Wojnie; kobiety zrzuciły gorsety, ścinały włosy, słuchały jazzowej muzyki, to podlotki z ostatnich lat 30. były jeszcze inne. Żyły pod presją nadciągającej katastrofy i odrzucały pewne stare formy ze zdwojoną intensywnością. Efektem tych zdwojonych przemian – była koleżanka i równoprawna towarzyszka walki z powstania. Taka, która umiała odbezpieczyć pistolet i nacisnąć spust, łyknąć kieliszek gorzkiego spirytusu i kilometrami dźwigać ранnego kolegę na plecach. Zjawisko więzi między uczestnikami zrywu '44 było wyjątkowo silne. Doświadczenie powstania było dla dziewcząt i chłopców w najgłębszym ludzkim sensie - wspólne. Nie takie same, ale wspólne.

Nie sposób zapomnieć, że dzień narodzin Morowej Panny, uroczy wieczór w pałacyku Michla, przekształcił się kilka godzin później w wojenny koszmar. Morowa Panna w następnych dniach miała ręce lepkie od krwi, widziała piaskowe kopce z krzyżami na podwórkach

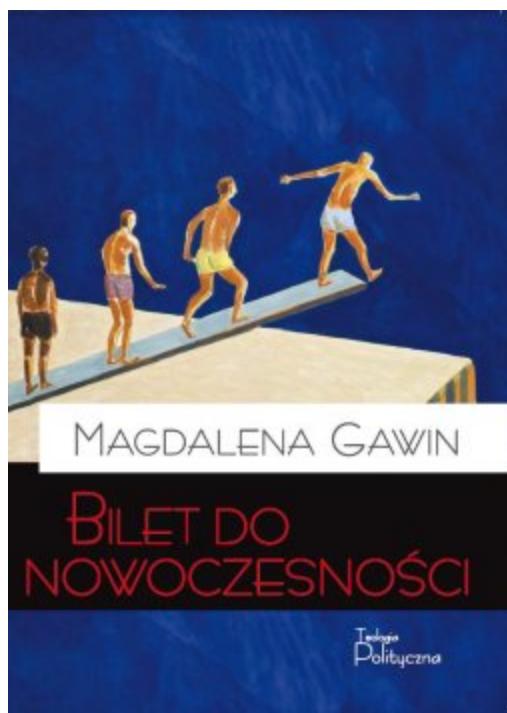
kamienic, roje much nad trupami, słyszała odgłosy gwałconych i maltretowanych kobiet. Godzinami brnęła przez ciemne jak noc kanały, w duchocie, fetorze, wśród jęków rannych.

Z traumy wychodzi się albo się w niej zostaje na zawsze. Jerzy Jedlicki w zbiorze „Źle urodzeni czyli o doświadczeniu historycznym. Scripta i postscripta” pisał niegdyś tak:

„Moje prywatne doświadczenie przeczy temu, iżby psychikę ludzi formowały na zawsze przeżycia ich młodości. To my formuje nasze przeżycia, przerabiamy je w sobie na charaktery. Mam przyjaciół, którzy przeszli przez Majdanek i Oświęcim i żyją z szykiem, otwarci dla innych, ufni i hartowni. Znam innych, którzy niczego podobnego nie przeszli, a są kompletne popaprańce.”

Morowej Panny nie przetrąciło powstanie. Po wojnie, lub kilka lata później, po stalinizmie podjęła przerwana naukę, skończyła studia, rozpoczęła pracę. Założyła rodzinę. Odchowala i wypuściła w świat dzieci. Świadomym wysiłkiem umiała nadać sens swojemu nowemu życiu. Ów powstańczy mór, śmierć i cierpienie – PRZE-ZWYCIĘŻYĆ. Morowa Panna pozostaje w ścisłej relacji z rysem pokolenia ludzi, które pogardę dla śmierci w czasie wojny, umiało połączyć z afirmacją życia po jej zakończeniu. Włączyć się życie zawodowe, w harcerstwo, potem rodzająca się opozycję, robić dla siebie i innych coś pożytecznego. W tym paradoksie zamyka się dla mnie figura Morowej Panny. Tej, co śmierć prze-zwycięża, która zwraca się ku życiu.

*Magdalena Gawin*



## • Magdalena Gawin

- Bilet do nowoczesności
- 34.00 zł 25.00 zł
- Autor: Magdalena Gawin
- Oprawa: miękka
- Format: 148x210
- Liczba stron: 237
- Wydawnictwo: Teologia Polityczna
- ISBN: 978-83-62884-76-6

**Felietony i eseje z różnych dziedzin życia społecznego.**

„Bilet do nowoczesności” to felietony i eseje o fenomenach z różnych dziedzin życia społecznego. Pisane wspaniałym, literackim językiem, łączą w sobie lekkość i przystępność z ogromną erudycją.

W książce mowa o kinie Kieślowskiego, rzekomym zacofaniu Polaków, literaturze PRL-u, historii polskich elit czy o zmianach w wystroju wnętrz mieszkań Polaków na przestrzeni lat. Znajdują się w niej studia poświęcone Polkom szczególnie zasłużonym dla nauki i kultury: Marii Skłodowskiej-Curie, Marii Rodziewiczównie czy Marii Konopnickiej.

Książka Magdaleny Gawin „Bilet do nowoczesności” jest najciekawszą, najbardziej oryginalną i najlepiej napisaną książką z dziedziny historii polskiej, jaką w ostatnich latach czytałam. Świetna, bogata w źródła lektura i niezwykle imponujące osiągnięcie.

*Agnieszka Kołakowska*

Oryginalność tych szkiców polega na tym, że autorka, niejako na oczach czytelnika, sama stwarza przedmiot badań. Powstałe z ciekawości, z pasji poznawczej, z umiejętności innego spojrzenia na historię i jej bohaterów szkice Magdaleny Gawin są nie tylko znakomitym badawczym, ale także dydaktycznym, osiągnięciem autorki.

*Prof. Włodzimierz Bolecki*

**Magdalena Gawin** (ur. 1972) - historyk idei i eseistka, pracownik naukowy Instytutu Historii PAN. Zajmuje się dziejami XIX-XX wieku.

Debiutowała książką na temat polskiego ruchu eugenicznego.  
Publikowała m.in. w „Tygodniku Powszechnym”, „Rzeczpospolitej”,  
„Wiedzy i Życiu”, „Teologii Politycznej”.